

## Blednąc

Tup tup tup.

Biegniesz biegniesz biegniesz bardzo szybko mijasz auto ojca wybiegasz na ulicę

Czujesz wiatr we włosach i uszach a za tobą stukocą wysokie obcasy matki

Stuk stuk stuk

*Grześ Grzesiu wracaj kochanie Grześ Grześ*

Biegniesz biegniesz czujesz się zmęczony ale to nic domy i ogrody sąsiadów zmieniają się w smugi barw

Żółty zielony niebieski

*Grześ Grześ mój Boże wracaj natychmiast*

Stuk stuk stuk

Żółty zielony

Biały biały biały

*Grześ zaczekaj Grzesiu Grześ*

Skręcasz w lewo nie wiesz gdzie zaprowadzi cię ta droga ale to nic to nic czujesz się wolny tylko to się liczy

Tup tup tup

Stuk stuk stuk

Biegniesz biegniesz biegniesz mijasz sąsiadkę potrąciłeś ją niechcący po ziemi toczą się pomarańcze które wypadły z jej siatki

*Dziecko, co ty wyprawiasz?*

Stuk stuk stuk

*Grześ Grześ GRZEGORZ*

Pomarańcza wpada ci zdradziecko pod nogi wywracasz się kolano zdarte krew leci leci leci

Stuk stuk stuk

Nie chcesz płakać to takie niemęskie a przecież miałeś być buntownikiem

Łzy lecą lecą lecą

*Grześ Grześ*

Czujesz się silny.

Tego dnia pierwszy raz się buntujesz przeciw zakazom rodziców.

Tego dnia wierzysz w ucieczkę.

\*\*\*

Masz siedemnaście lat i czujesz się wielki, świat należy do ciebie, tak, właśnie tak, nie odwrotnie.

Jesteś na imprezie, bo chcesz zasmakować życia, a poza tym przecież kumple są tu z tobą, nie masz się czego bać, matka i tak się nie dowie, świat jest przecież twój. Pijesz trochę wódki, potem mieszasz to z czymś innym, trochę kręci ci się w głowie, ale to nic nieważne, tam pod ścianą stoi przecież ta *dziewczyna, jak j ej było na imię*, przecież pamiętałeś, podoba ci się od tak dawna, musisz jej zaimponować, koniecznie, teraz, już.

Kiedy przyjaciel, którego poznałeś dziś wieczorem, podaje ci trawkę i uśmiecha się jakoś nieprzytomnie, zapewniając że to dobra zabawa, wierzysz mu, bo przecież ma rację, to świat należy do ciebie, tak, teraz tak.

Zaciągasz się, a narkotyk po raz pierwszy w życiu uderza ci do głowy, nie, nie boli, to trochę dziwne uczucie, gdzie poszła ta *dziewczyna, Marzena*, mówi ci jakiś głos, tak, faktycznie, to jej imię.

*Grzesiek, co ty -wyrabiasz?*

Kręci ci się w głowie, trochę bardzo, jakbyś był na karuzeli, wkoło pełno barw, pełno ludzi, głosy głosy głosy.

Żółty zielony niebieski.

*Grześ Grześ GRZEGORZ*

Biał biały biały.

*Stary, odbiło ci?*

Stuk stuk stuk.

*Grzesiek, idioto, odwalilo ci?! Zostaw ją!*

Żółty zielony niebieski.

Białybiałybiały.

Tego dnia pierwszy raz buntujesz się przeciw prawu.

Tego dnia wierzysz w siebie.

\*\*\*

Uciekłeś, tym razem na pewno, wszystko zostało w tyle, to już nieważne, nieważne.

Masz dwadzieścia lat i właśnie po raz pierwszy zwiąłeś z wykładów, wsiadłeś w samochód i jedziesz, jedziesz, gdzieś daleko, kto wie, to nieważne, świat należy do ciebie.

Wciskasz pedał gazu, przyspieszasz, słyszysz radosny pisk siedzącej obok *dziewczyny, jak jej było na imię*, uśmiechasz się, czujesz się wolny.

Jesteś ptakiem, lecisz, uciekasz, i nic innego się nie liczy.

Żółty zielony niebieski.

*Grzesiek zwolnij trochę na miłość boską zaraz nas zabijesz*

Biały.

Świat należy do ciebie, nie odwrotnie, pamiętaj, pamiętaj.

Krzyczysz z radości, tak, tak.

*JESTEM PANEM ŚWIA TA!*

*Grzesiek zwolnij błagam cię*

Biały biały biały.

Tup tup tup.

Zwalniasz, nie chcesz żeby się bała, *przecież pamiętałaś jej imię*, oddychasz głęboko.

*Jestem panem świata, wiesz?*

Żółty zielony niebieski.

*Oczywiście.*

Nie widzisz jej pogardliwego uśmiechu, może to dobrze.

Stuk stuk stuk.

Tego dnia pierwszy raz buntujesz się przeciw oczekiwaniom świata.

Tego dnia wierzysz w wolność.

\*\*\*

Stuk stuk stuk.

Stuk stuk stuk stuk.

Masz trzydzieści sześć lat i siedzisz w biurze, wpisujesz coś do komputera, pewnie coś ważnego, kto tam wie, nie interesuje cię to, dawno już przestało, przecież wszyscy tutaj udają, że wiedzą co robią.

Jesteś zły, sam nie wiesz na co, czekasz z niecierpliwością, aż wybije trzecia, jeszcze tylko dwie godziny, spokojnie, dwie godziny i stąd wyjdiesz, choć sam nie wiesz czy tego chcesz, w końcu w domu czeka cię to samo co tu.

Rutyna rutyna rutyna.

Stuk stuk stuk.

Wciskasz klawisze, znasz je na pamięć, po tylu latach już nie musisz patrzeć na klawiaturę, masz wprawę, może to dobrze.

*Grzegorz, chcesz kawy?*

Chcesz.

To śmieszne, już nawet nie pamiętasz kiedy już przestałeś być Grześkiem, a zostałeś Grzegorzem, to nieważne, nieważne.

Stuk stuk stuk.

Godzina i pięćdziesiąt siedem minut, spokojnie, już niedługo i wrócisz do Anki, *a jednak pamiętasz to imię*, do dzieciaków, włączysz telewizor, a tam zobaczysz to samo co zwykle.

Rutyna rutyna rutyna.

Stuk stuk stuk.

Stuk stuk stuk stuk.

Kiedy punktualnie o trzeciej wstajesz od biurka, uświadamiasz sobie z bólem, że tak, stało się, teraz to ty należysz do świata, nie odwrotnie, i wiesz że to się nie zmieni.

Tup tup tup

Na ulicy tylko szary szary szary

*Żółty zielony niebieski*

Szarość, nijakość, bylejakość.

*Grześ Grześ GRZEGORZ*

Tego dnia, jak przez wiele ostatnich dni, w ogóle się nie buntujesz, bo niby po co.

Tego dnia wierzysz...

W co wierzysz?